

Wspomnienie o Śp. MARIANIE RAPACEWICZU

Marian Rapacewicz urodził się 18 października 1947 r. w Sulęcinie, w obecnym województwie lubuskim; następnie młode lata do roku 1962 spędził w Łagowie. W latach 1962-1967 uczył się w Technikum Rybackim w Sierakowie. Była to utworzona 1 kwietnia 1939 roku pierwsza w Polsce, a trzecia na świecie szkoła rybacka, która po wojnie reaktywowała działalność w 1947 r. Warto dodać, że były to najlepsze lata świetności tej sławnej szkoły, kuźni kadr wielu gospodarstw rybackich. Jego szkolnymi kolegami byli między innymi: Eugeniusz Kraśniewski, Witold Zuba, Julian Pyka, Aleksandra Grelka, Jacek Strzelecki, a wychowawcą klasy był mgr Zenon Kotecki.



Po ukończeniu szkoły Marian Rapacewicz swą pierwszą pracę jako stażysta podjął w sierpniu 1967 roku na Lubelszczyźnie, w Państwowym Gospodarstwie Rybackim Lublin, początkowo w obiekcie Podlodów, a następnie przez dwa lata odbywał obowiązkową służbę wojskową. Tak przedwojenny Podlodów opisał Wacław Świątkowski:

„Podlodów duży majątek ziemski, prowadzony wzorowo, podziwiam piękne lasy dębowe, łąki, gospodarstwo rybne (...) Na granicy działów wodnych Wieprza i Wisły w obszernej kotlinie ciągną się liczne stawy doskonale urządzone. To Ryki stolica karpi, słynne rybołówstwo, największe w Polsce. Cała administracja z fachowym ichtiologiem na czele czuwa nad rozwojem gospodarstwa rybnego. Wielka ilość stawów roi się od karpia, starannie pilnowanych przez specjalnych uzbrojonych rybaków, którzy bezlitośnie tępią kurki, kaczkę, czaple, baki, rybitwy, wydry..”

Wacław Świątkowski, Podlasie: piąta wycieczka po kraju, Warszawa, 1929

Po opuszczeniu wojska Marian Rapacewicz w 1970 powrócił do rybactwa, najpierw jako brygadzysta w Zakładzie Kock, a następnie, od 1971 roku jako ichtiolog w tym samym zakładzie. W roku 1977 przeszedł na stanowisko Starszego Specjalisty w Zakładzie Siemień, gdzie pracował do 1979, by powrócić do Kocka już jako Kierownik Zakładu, a od sierpnia 1983 jako jego Dyrektor, zaś po zawiązaniu spółki pracowniczej jako Prezes Spółki.

Stawom w Kocku, o historii sięgającej XV-XVI wieku, gdy Kock był własnością biskupów płockich, Marian Rapacewicz poświęcił niezmierną ilość

czasu, nieustannie budując lub poprawiając kolejne elementy gospodarstwa: stawy, płuczki, magazyny, mnichy, groble, odłówki, budynki biurowe, przetwórnice ryb. Z epoki PRL przeniósł zakład w czasy nowoczesne, dostosowując go do ciągle zmieniających się wymagań rynku. Sprawił, że zakład stał się synonimem jakości, rzetelności i najlepszej produkcji.

Nieustępliwie latami pracował nad wymianą sprzętu, samochodów, unowocześnianiem maszyn. W tym celu podróżował również poza granice naszego kraju, poszukując nowych narzędzi do wykaszania. Zawsze interesowały go innowacje i usprawnienie procesu produkcji ryb. **Sprawił, że wszyscy mówiliśmy Kock – a myśleliśmy: Marian Rapacewicz. Był wielką rybacką sławą za życia.**

Wspominając zmarłego Kolegę trzeba podkreślić, że rybactwo i zarządzanie to była tylko część zainteresowań tego ponadprzeciętnego człowieka. Marian Rapacewicz był bowiem także zapalonym myśliwym i wieloletnim prezesem Koła Myśliwskiego Miś 39 w Kocku, działaczem społecznym, członkiem wielu organizacji rybackich, w tym m.in. członkiem Zarządu Związku Producentów Ryb kilku kadencji oraz dwukrotnie Prezesem Oddziału Lubelskiego Związku Producentów Ryb. Ponadto angażował się w sprawy powołanej w 2016 r. spółki Polskie Ryby, pełniąc przez pierwsze lata jej działalności funkcję Przewodniczącego Rady Nadzorczej.

Ponadto był pasjonatem historii lokalnej Kocka i Ryk, współtwórcą festynów rybackich, miłośnikiem przyrody. Cokolwiek robił, robił to całym sobą, angażując swój czas, posiadane środki i osobistą pracę. Wielu osobom pomógł, nie chwając się tym i nie oczekując nic w zamian. Zawsze miał dla nas chwilę aby posłuchać, doradzić. Żył pełnią życia, bez załamywania rąk, bez zakłamania. Ktokolwiek się z nim zetknął, na zawsze zapamiętał jego barwne opowieści z czasów PRL, tworzenia się nowoczesnego karpiarstwa, wzlotów i upadków związanych z doświadczeniami hodowlanymi, nowymi technikami, niezliczonych bitew z urzędnikami i niezyciowymi przepisami prawa. Które po kolei wygrywał.

Ale największą dumą Mariana Rapacewicza była jego rodzina. Oni wspierali jego, a on ich. Potrafił docenić ich osiągnięcia, pochwalić plany, śmiały mu się oczy gdy wspominał, że coś nie jest jego autorstwa. „To nie ja, to zrobił syn, Witek, to jego pomysł, dzwoń do niego, to ci powie, jak”.

Marian Rapacewicza zapamiętamy także jako wspaniałego uczestnika, ale i opowiadacza historii jego pokolenia rybaków. Kto nie słyszał o młodym ichtiologu, który z dumą zameldował Dyrektorowi, że wylęg na przysadce już jest, po czym zaprowadził go nad opuszczany staw, gdzie pływał, owszem, ale wylęg komara? Albo o spuszczeniu kaczki jednym strzałem prosto do komina?

Taki właśnie był Marian Rapacewicz. Twardy, potrafiący ukrócić człowieka jednym ciętym słowem, ale jednocześnie nie chowający urazy, gdyż wierzył, że życie płynie dalej i szkoda na drobnostki czasu, trzeba zmierzyć się z kolejnym dniem, kolejnym zadaniem. Współpracujący wiele lat zawodowo z Marianem Rapacewiczem Kazimierz Rak wspomina, że był to człowiek niezwykle lojalny i oddany temu, co robił, można było na nim polegać. Zapewne nie jeden rybak mógłby powtórzyć to samo: to był dobry kolega, pomógł mi, gdy tego potrzebowałem, podpowiedział, pokazał, podtrzymał mnie na duchu. Takiego go zapamiętamy. Jako wielkiego rybaka, pasjonata życia, wspianiałego Kolegę.

Marian Rapacewicz po uroczystej Mszy św. pogrzebowej odprawionej w dniu 16 października 2020 roku w kościele p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Kocku spoczął na cmentarzu. Pożegnała go Rodzina i liczni przyjaciele, znajomi, których zgromadził wokół siebie przy okazji swoich licznych pasji i zainteresowań.

Katarzyna Stachowicz

Prezes Oddziału Lubelskiego
ZPRyb - OP